OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 6. Lwów dnia 11. Lutego 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Gdy o nieszczęśliwej bitwie pod Warną doszły wieści do Polski, naród nie chciał uwierzyć, ażeby król mógł tak marnie zginąć; po złożonej naradzie wysłano przeto obrotnych ludzi do Turcji — dla wywiedzenia się dokładnie o skutkach tej walki, myśląc że Władysław uniknął śmierci i ukrywa się w puszczach.

Po dwuletniem daremnem oczekiwaniu pomyślnego skutku, wybrany został nareszcie królem Kazimierz (IV), młodszy brat Władysława Warneńczyka, sprawujący rządy na Litwie, który po dłuższem ociąganiu się zjechał do Krakowa, gdzie 25. czerwca 1447 r. został koronowanym.

Za króla tego Prusy zachodnie powróciły nazad pod rządy Polski, mieszkańcy bowiem ciemiężeni srodze przez Krzyżaków, przez wysłanych posłów do Krakowa poddali się dobrowolnie Kazimierzowi, skutkiem czego zawrzała gorąca wojna z zakonem krzyżackim, który zwalczony w wielu bitwach, zawarł nareszcie w Toruniu r. 1466 trwały pokój, mocą którego Prusy zachodnie wróciły do Polski, Prusy zaś wschodnie zostały przy Krzyżakach, ale mistrz zakonu tego obowiązany został na znak uległości klęcząco hołd składać królowi polskiemu.

Prócz tego nabytku, powiększył Kazimierz jeszcze granicę królestwa przez zakupno księztwa Oświęcimskiego i zhołdowanie księztwa Zatorskiego.

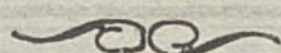
Widząc Czesi Polskę na takim szczycie potęgi, zapragnęli z nią ściślej się połączyć, i w tym celu wybrali na tron czeski Władysława, najstarszego syna króla Kazimierza. Ten Władysław został później i królem Węgier, a tak ród Jagiellonów panował naraz nad Polską, Litwą, Czechami i Węgrami.

Oprócz Władysława miał Kazimierz jeszcze pięciu synów, z których trzej byli później królami, jeden został w poczet świętych policzony, a ostatni był kardynałem. A wszystkich tych synaczków chował on nie po

królewsku w wygodach i zbytkach, ale w rygorze i mierności, jakby synów ubogiego szlachcica; chodzili w kożuszkach, sypiali na prostem posłaniu, jadali kaszę i chleb razowy, a mieli nauczyciela świątobliwego księdza Jana Długosza, który ich ostro trzymał i do nauk przyganiał; to też z chłopców urosła prawdziwa pociecha dla narodu.

Po czterdziestokilkoletniem panowaniu Kazimierz zeszedł z tego świata w r. 1492, zostawiając w spuściznie po sobie zarzewie do następnych zapasów Polski z Moskwą, której wielki książe Iwan Wasylewicz — oswobodziwszy się z jarzma Tatarów kapczackich, pierwszy począł napastować granice Litwy.

D. c. n.



Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

Rozmaite gatunki powietrza.

1. Powietrze nasze atmosferyczne złożone jest z kwasorodu i saletrorodu, do których innę jeszcze części w bardzo małej ilości są przyłączone. Sto części powietrza, zawiera w sobie 79 części saletrorodu i 24 kwasorodu.

2. Kwasorod zowie się także powietrzem żywotnem, albowiem bez niego nie mogłoby żadne zwierzę oddychać, i ogień by się nie palił. Powietrze z płuc wychodzące jest nieczyste i do oddychania niezdatne: w izbach więc, w których się razem wiele ludzi znajduje, jakoto w izbach sypialnych, szkolnych, psuje się dla tego powietrze i trzeba koniecznie często okna albo drzwi otwierać, dla wpuszczenia świeżego, czystego powietrza. Wszystkie rośliny wyziewają na słońcu z liści swoich kwasorod; bawienie się w lasach i krzakach podczas wiosny jest dla tego człowiekowi tak miłe i dobroczynne. Kwiaty zaś, szczególnie mocno pachnące, równie psują powietrze, zwłaszcza w cieni, jak liście i gałązki je polepszają: przeto trzymanie wielu kwiatów w izbach sypialnych, jest bardzo szkodliwe.

3. Saletrorod czyli azot, gaz do oddychania niezdatny, znajduje się osobliwie w jaskiniach, w piwnicach długo zamkniętych, w świeżo bielonych izbach, albo w takich, gdzie bieliznę suszą, i jest niebezpieczny.

4. Woda równie jak powietrze jest ciałem złożonem i zawiera w sobie kwasorod i wodorod. Wodorod zowie się także palnym gazem, bo się łatwo zapala i bywa do oświetlania ulic w wielu miastach używanym. Dla lekkości jego używają go także do napełnienia balonów. Wodorod z fosforem złączony, zapalający się w powietrzu, jest przyczyną światełek błędnych i zjawiska, które nazywają spadaniem gwiazd.

5. W podziemnych jamach i dołach, dokąd świeże powietrze nie dochodzi, i tam, gdzie wino lub piwo fermentuje, tworzy się niezdatne

do oddychania powietrze, kwasem węglowym czyli zgniłem powietrzem nazwane. Jest ono cięższe od atmosferycznego i znajduje się dla tego na spodzie blisko ziemi. Bardzo więc trzeba być ostrożnym, wchodząc do zamkniętych od dawna piwnic: zwykle wpuszcza się najprzód zapalona świeca na dół, której zgaśnienie bytność kwasu węglowego zapowiada.

D. c. n.

Zasady grzeczności i przyzwoitego zachowania się.

Grzeczność jestto w ogólności sposób postępowania i rozmawiania przyzwoitego z innymi ludźmi; ona uczy, cośmy winni samym sobie, i wskazuje względy, jakieśmy zachować obowiązani dla drugich.

Aby być grzecznym, niedosyć kłaniać się starszym i znajomym; mówić: dzień dobry, dobry wieczór, i dziękować za otrzymanie jakiego podarku. Lecz nie należy nic takiego czynić ani mówić, coby się nie zgadzało z czasem, miejscem i osobami; grzeczność służy do pokrycia naszych niedoskonałości moralnych i fizycznych i do znoszenia ich w drugich, gdy niechcą lub nie mogą takowych zataić.

Grzeczność jest ceremoniałem, który także ma swoje reguły. Grzeczność wiele jest użyteczną w społeczeńskiem życiu, ona przejmuje łagodnością, utrzymuje pokój i porządek, a związki wszelkie ułatwia i milszemi je czyni; ruguje wady wynikające z gburowatości, która pod nazwą szczerości, dopuszcza się wynurzenia prawd najostrzejszych.

Grzeczność rozciąga się do wszystkich postępków życia, które zawsze zgadzać się powinny z przyzwoitością i uczciwością, to jest z honorem i cnotą.

Gdy się dziecię obudzi, powinno najpierwej myśl swoję i serce zwrócić ku Bogu, zmówić paciorek, polecić się jego opiece i błagać, aby raczył zesłać łaski, jakich potrzebuje; następnie wstać, nie dając sobie dwa razy to powtórzyć, poczem się ubrać. — Przed zabraniem się do pożywania śniadania, grzeczne dziecię umywa ręce, twarz i usta, poczem czeka, aż mu starsi wskażą, gdzie usiąść powinno. — Aby siedzieć przyzwoicie przy stole, nie należy być od niego ani bardzo oddalonym, ani też zbytnie przybliżonym, także nie siedzieć bokiem. — Uporządkować przy swoim talerzu nóż, widelec i łyżkę, tak, aby nikogo z swoich sąsiadów nie trudzić; należy także się starać rękami nie rozpościerać, ale takowe przy sobie trzymać, a to aby jak najmniej miejsca zajmować. Krając coś na swoim talerzu, starać się aby nic na ziemię nie spadało, a sosem nie pryskać. Nie trzeba łokciami wspierać się na stole, gdyż to jest bardzo brzydko; należy końcami palców dotykać się brzegu stołu, siedząc prosto i nie ruszając wcale ani nogami ani rękami. Nie należy dmuchać potrawy, by je ochłodzić, to jest nie grzecznie, ale się takowe zwolna łyżką studzi przelewając. — Nigdy dziecko niepowinno wystawiać swojego talerza, aby mu dano potrawy przed innemi osobami; uważanoby go w takim razie za żarłoka niegrzecznego. — Nie należy także trzymać swojego chleba w całej garści: powinien on leżeć obok talerza; trzeba jeść go kawałkami niezbyt wielkiemi i to razem ośrodek ze skórką. Nie przystoi jeść ani zbyt powolnie, ani zbyt prędko, aby się nie okazać prostakiem; nieprzyzwoitością jest wynurzać swe zdanie o potrawach, jeśli przynajmniej gospodarz lub gospodyni domu o to nie zapytają pierwsi, a i wówczas odpowiedzieć tylko to, co im przyjemnem być może. — Jeśli się coś nieczystego znajdzie w potrawie, trzeba zręcznie wyjąć, ale tak, aby tego nikt nie dostrzegł. — Nie wypada brać palcami soli i pieprzu, lecz użyć łyżeczki do tego przeznaczonej lub końca

noża swojego, pierwej jednak dobrze wytarłszy, a wziąwszy coś, nie rozsypywać tego. — Oście z ryby, kości, łupiny i skórki z owoców, składają się na brzegu swojego talerza. Kiedy pełne są usta, nie należy wtedy pić i nie kłaść w usta duże kawały tak, aby nie można odpowiedzieć w razie uczynionego sobie zapytania. Drugi kawałek potrawy należy kłaść w usta dopiero, gdy się zje już poprzedni. — Szklanki także nie należy stawiać na brzegu stołu, gdyż tym sposobem łatwo ją stłuc można, szybko się obracając; również nie trzeba jej brać obu rękami; nietrzeba pić ani zbyt wolno, ani też pospiesznie; jedząc również należy pamiętać, by nie klaskać ustami. — Jeszcze i na to trzeba pamiętać, aby pijąc, oczami nie zwracać i w tę i wowę stronę, lecz patrzyć na szklankę. — Jeśli na stół będą podane jakie łakotki, nie należy chciwie na nie spoglądać; — również nieprzyzwoitą jest rzeczą zwracać uwagę na to, co siedząca obok osoba zabrała na swój talerz, bo toby tak wyglądało, jak gdybyśmy patrzyli, czy ma co lepszego niż my. — Niegrzecznością jest brać kawałek po kawałku z półmiska potrawy, która nam smakuje, jak również pamiętajcie, wstając od stołu za objad czy to wieczerzę zawsze podziękować.

To są główniejsze uchybienia przez dzieci popełniane przy stole. Później wam wyłożymy, jak się zachować należy, gdy do kogo przychodzimy z odwiedzinami. (D. c. n.)

Sprytny Jasio.

„Czegóż tu jeszcze stoisz chłopcze? masz oto kawał chleba z serem i ruszaj mi zaraz z chałupy; teraz wiosna, to sobie łatwo znajdziesz jaką służbę we wsi.“ — Tak mówiła wdowa po Macieju Bielaku do swego pasierba Jasia, który nie tracąc miny, śmiało i rezolutnie oglądnął się po izbie. „Ha! kiedyć mnie tak już wypędzacie, odrzekł chłopiec, to i pójdę sobie gdzie mnie oczy poniosą, choć to chałupa mego tatusia i nie powinnibyście mi odmawiać chleba.“

„Nie gadałbyś próżno chłopcze, odburknęła macocha, twój tatuś, co miał, to już dawno poszło na chorobę, wszystkoć to teraz moja ciężka praca, z której nie wiem jak wyżywię te troje biednych sierot,“ dodała wskazując na dziatwę wesoło skaczącą po izbie. „Zostajcież mi więc z Bogiem matulu; mamci ja jeszcze stryja w drugiej wsi, to pójdę sobie do niego, może on nie wypchnie za próg sieroty,“ odpowiedział podnosząc się Jasio, i pożegnawszy drobne rodzeństwo z westchnieniem wysunął się z ojcowskiej siedziby. — „I czemużbym się miał tak bardzo troszczyć, mówił sam do siebie chłopczyna, mam już lat czternaście, zdrowe ręce i nogi, w całej wsi nazywają mnie sprytnym Jasiem, a nasz dobrodziej mówi, że Bóg jest wszędzie, i że nie opuszcza nikogo, toć i ja przecie nic innego tylko człowiek, i znajdę sobie kawałek chleba na świecie.“ Tak rozumując szedł sobie coraz dalej i dalej, aż nareszcie dostawszy się w sam środek lasu, co się długim pasem ciągnął po za wioską, usiadł pod drzewem i w milczeniu przysłuchiwał się wesołemu świegotaniu ptasząt, które wśród majowej zieleni swobodnie unosiły się nad jego głową. Czuł on wprawdzie niepokonany smutek na myśl swego sieroctwa i opuszczenia, jednak na widok lasu i wesołych jego mieszkańców, dawna chęć figlów ocknęła się w nim na nowo. W kilku zgrabnych poskokach wdrapał się na najbliższe drzewo i już prawie miał w ręku gniazdko ślicznych jakichś ptasząt, gdy wtem spojrzawszy na dół, zatrzymał się nagle, i cichuteńko usadowił się pomiędzy rozłożystemi gałęziami drzewa. Siedząc tam ujrzał bardzo wyraźnie dwóch ludzi brzydkiej powierzchowności, z których jeden z rudą brodą tak przemówił do drugiego.“ Tęgi chłopiec z ciebie mój Bartku, masz więc już klucz w kieszeni?“ — „Doskonale! zawołał rudy, dawno też nie miało się nic takiego, coby było warte fatygi, ale będzie trochę biedy z Dankiewiczem, bo to pono stary polski wojak, a z takimi to trudno.“ — „Otóż właśnie że nie będzie żadnej, bo wiem z pewnością, że wyjeżdża do miasteczka, podobno

chce wyszukać krewnych tej bogatej ciotki, co mu zapisała majątek. Może się nie trudzić, my mu i tak wypróżnimy szkatułę“, zawołali z rubasznym śmiechem obydwaj złoczyńcy, i bez obawy naradzali się dalej nad zamierzonym rabunkiem. Jasiowi włosy powstawały na głowie, znał on dobrze owego Dankiewicza, którego okraść zamierzano, był to bowiem człowiek bardzo zacny, który od niedawnego czasu zostawszy właścicielem maleńkiej wioseczki, słynął z cnót i rozsądku na całą okolicę. Szczupłe jego dochody zaledwie wystarczały na opędzenie własnych potrzeb jego, i utrzymanie starego Wojciecha, wiernego sługi, co wraz z nim odbywszy zawód wojskowy w dalekich krajach, bez nogi kaleką wrócił w rodzinne strony, i na zawsze już pozostał przy jego boku. Nie uskarżał się jednak nigdy zacny Dankiewicz na swoje ubóstwo; a przy dobrych chęciach zawsze jeszcze znalazł czem się podzielić z biedniejszymi, z upośledzonymi i cierpiącymi. Niespodzianie przez śmierć dalekiej krewnej, znanej mu zaledwie z nazwiska, został panem znacznego majątku w gotowiźnie, o którym niedługo wieść rozbiegła się po całej okolicy, i zwabiła na dom jego owych złoczyńców, podsłuchanych przez siedzącego na drzewie Jasia.

Uradowani nadzieją obfitej zdobyczy, już mieli ruszyć w dalszą drogę, kiedy zatrzeszczały gałęzie, a głośne kichnięcie jak wystrzał z pistoletu, rozległo się po całym lesie. Rabusie jak piorunem rażeni stanęli w miejscu, a rudy prawie natychmiast odkrywszy sprawcę popłochu, wyjął pistolet i wymierzył prosto w głowę biednego chłopca. „Nie strzelaj bracie zawołał Bartek, bo narobisz huku w lesie, mogą nas jeszcze odkryć, ot lepiej załóżmy tę pętelkę na szyję ptaszkowi, to i tak śpiewać nie będzie;“ to mówiąc wyciągnął z pod kapoty kawał stryczka, na którego widok ciarki przebiegły po ciele Jasiowi. Nie stracił on jednak miny i zlazłszy z drzewa, dopóty różnemi sposobami usiłował zmiękczyć złoczyńców, aż na koniec postanowili darować mu życie, kazawszy wprzódy przyrzec, że żadnej żyjącej istocie ani słowa nie powie o tem, co widział i słyszał w lesie.

W parę godzin potem, właśnie gdy Dankiewicz siedział przy stole, a obok niego stary Wojciech gwarzył o dawnych czasach, wpadł Jaś do pokoju i uderzywszy pięścią w szafę najbliżej drzwi stojącą, zawołał głośno: „Słuchaj mnie szafo! powiadam tobie, że dziś o jedynastej godzinie w nocy złodzieje mają napaść na dwór pana Dankiewicza, i wykraść szkatułkę z pieniądzmi, co stoi pod łóżkiem w sypialnym pokoju.“ Zerwali się od stołu obydwaj starcy i zaczęli badać chłopca o jego dziwne postępowanie, ale on milczał jak zaklęty i dodawał tylko: „Nie męczcie mnie panowie, nie męczcie; com miał powiedzieć, powiedziałem szafie, bo jest z drzewa a zatem nieżyjąca, a ja przyrzekłem dziś rano, że żadnej żyjącej istocie nie powiem, co widziałem i słyszałem.“ — Tu pan Dankiewicz zaśmiawszy się nad dowcipnym wykrętem Jasia, przestał go dopytywać i zawczasu przygotował środki zniweczenia zamiaru rabusiów, którzy tejże samej nocy zostali schwytani.

Nazajutrz rano wdzięczny pan Dankiewicz zawołał Jasia i uściskawszy go czule, zapytał czemby mógł mu wynagrodzić tak ważną przysługę. Jasio poskrobał się w głowę i odpowiedział nieśmiało: „Mój tatuś umarł przed miesiącem a macocha wypędziła mnie z chałupy, abym sobie gdzie poszukał służby między ludźmi, otóż ja proszę wielmożnego pana, żeby mnie przyjął do dworu, a będę pracował szczerze, aby darmo nie jeść niczyjego chleba.“ — Polubili wszyscy za tę usługę Jasia, on jednak podrosłszy czuł, że jakkolwiek dobrze zrobił, złamał jednak słowo, które każdemu dotrzymać należy. W prawdzie słowo dane pod przymusem i zbójom niema tego znaczenia, starał się jednak Jaś potem nigdy złym ludziom słowa i przyrzeczenia nie dawać, a dobrym i dobrej sprawie służącym, zawsze go dotrzymywać.

Rosnąc w prawdzie i w cnocie, czuł on coraz więcej miłości do dobrych, i w szczęściu tylko rodaków widział swoje szczęście, z tąd też Bóg mu błogosławił, bo przy pomocy p. Dankiewicza dopracował się najpiękniejszej gospodarki we wsi, gdzie żyje dotąd wdzięczny Bogu i ludziom dobrej woli, spokojny w sumieniu, i błogosławiony w licznej rodzinie, którą wychowuje na pożytek ojczyznie.

Szmaciarz i sieroty.

Hej lube dziatki
Zbierajcie szmatki!
Za pierścionki, koraliki,
Igły, szpilki, pieprz, pierniki!
Tak szmaciarz woła;
A wnet z około
Dzieci szmatki znoszą pędem,
O pierniki proszą rzędem.
Gałganki zważył,
Dzieci obdarzył,
I już szmaciarz minął wrota,
Gdy doń przybiega sierota.
Biedne dziewczątko
Swe zawiniątko
Oddaje smutnie — i prosi
O igłę dla starszej Zosi!
Nie dam, bo mało,
Na nic się zdało!
Rzekł szmaciarz. — A więc dziewczyna
Szmatki całuje, i tak zaczyna:
Nic to u ciebie,
Że mama w niebie,
A wszystko po naszej mamie
W twym brudnym składamy kramie?
Że dajem szczątki
Drogiej pamiątki,
Gdy nas dziś zmusza potrzeba,
Za igłę, — by dostać chleba?..
O zimny człeku, —
O marny wieku, —
Co wszystko bierzesz pod miarę:
I zysk — i serce — i wiarę!...
Szmaciarz łzę otarł,
Do sierot dotarł,
Na chleb dał grosz, — dał i złoty, —
I wziął w opiekę sieroty!

Jaś Welichowski.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d).

Ręka. Ręka jest członkiem naszego ciała; rąk używamy do uchwycenia i trzymania jakiej rzeczy. Ręka człowieka nietylko pracuje, ale i porusza się według upodobania. Kiwa ręką, jeżeli chce komu z daleka co oznajmić; podaje rękę na znak przyjaźni i zgody; składa ręce do modlitwy; wznosi je do nieba w potrzebie lub z zadziwienia; załamuje w nieutulonej żałości. — Nauczyciel prowadzi dziecku rękę, gdy je uczy pisać. Mówimy, kiedy rzecz nagle zaginie, że nam ją z pod ręki wzięto. Niekiedy dajemy co tajemnie, czyli pod rękę. Źle jest, kiedy nie posiadamy więcej, jak

tylko tyle, co z ręki w usta, lub kiedy się do rzemiosła zabieramy z gołemi rękoma. Dla zabezpieczenia, a raczej zapewnienia daje kupujący sprzedającemu na rękę, t. j. zadatek. Kto się znajduje w potrzebie, temu powinniśmy podać bratnią rękę. Nikt nie ma prawa odbierać sobie życia własną ręką, ani ręki broczyć krwią niewinną: albowiem to jest przestępstwem przeciw piątemu przykazaniu Boskiemu. Kiedy kto rozpoczyna jakie dzieło, bierze je do rąk swoich, a kto je kończy, ostatni raz przyłożył rękę. Ochoczemu prędko idzie robota od ręki, a jednak ma zawsze pełno roboty w obu rękach. Leniwiec zwykle siedzi z założonemi rękami, chociaż wie o tem dobrze, że nie pracując będzie musiał cierpieć niedostatek. — Błądzącemu ręką wskazujemy drogę, a dla nędzarza powinniśmy dobroczynną otwierać rękę. — Z wielkiej radości klaskamy w ręce. Ręka rękę umywa, mówi przysłowie, a to znaczy: bliźni bliźniego wspierać i wspomagać powinien.

Kto chce być swoim własnym panem, mówimy, że na własną rozpoczyna rękę. Kto nie ma władzy, ten ma związane ręce, a kto jest chciwy, obiema rękoma za wszystko chwyta. — Mężczyzna chcąc się żenić, prosi o rękę swej ulubionej. Kto jest w wielkiej u ludzi wziętości, mówimy, że tego na ręku noszą. Na znak milczenia kładzie się ręka, a czasem tylko palec, na usta. Kto drugiego spraw pilnuje, patrzy mu na ręce. Co komu niedogodne, to mu nie do ręki. Kto uroczyście co przyrzeka, ten daje rękę na znak dotrzymania. Dzieciom nie trzeba dawać nic ostrego do ręki. Kiedy mamy sposobność uczynić co dobrego, nie powinniśmy jej wypuszczać z ręki. Wielcy panowie mogliby szeroko i daleko rękoma zapobiegać nędzy. Dobra rzecz może się stać złą, kiedy się w złe ręce dostanie. Wiele rąk a pracy mało; bo się jedni na drugich oglądają: jednakże wiele rąk ukrócą pracę. Ręka Boska jest wszechmocna.

Dzięcioł.



Dzięcioł, ptak o kilku gatunkach (zielony wielkości turkawki, czarny większy i mniejszy), ma dziób graniasty, język bardzo długi, lepki i na końcu szczecinkowaty; zwykle utrzymuje się po lasach, gdzie żywi się owadami, w tym celu wspina się po drzewach, podpierając się ogonem z piór bardzo twardych i ostrych. Klepiąc dzióbem po drzewie, wydobywa tym sposobem ukrywające się pod korą owady lub ich poczwarki, przyczem się nieraz tak gorliwie zapracuje, że go prawie ręką złowić można. Gatunek dzięcioła zwany także żółną, uderza dziesięć do dwudziestu razy w jedno miejsce, a potem lata w około pnia — jakby dla przekonania się, czy jaki owad nie ucieka z pod kory. Dzięcioł pstrokaty osadza orzechy laskowe w szpary drzewa i dopiero je dzióbem otwiera; toż samo robi z sosnowemi szyszkami, z których nasionka wydobywa.

Dzięcioły gnieżdżą się w dziupłach drzew, przez nich samych misternie wydłubanych, a że ptak ten co do czyszczenia lasów z robactwa jest bardzo użytecznym, przeto ochraniają go jak najstaranniej i nie tępią, jak inne ptactwo.

ROZMAITOŚCI.

— Z Paryża donoszą, że 14toletni syn cesarza Napoleona, który uczy się podług planu przyjętego w publicznem liceum Bonaparte, przy zdawaniu egzaminu otrzymał najlepsze świadectwo z łaciny i matematyki, i jako uczeń celujący, brał udział w uczcie, jaka co roku w tym zakładzie odbywa się dla uczniów. Cesarzewicz bawił w sali w towarzystwie swego guwernera. Na wzniesiony toast podczas uczty — na cześć rodziny cesarskiej, odpowiedział mały cesarzewicz toastem za pomyślność zakładu.

— Już przed kilkunastu laty wielu włościan polskich w Kongresówce, oddawali swych synów do szkół miejskich — i nie jednemu przyszło tam spróbować, jak się też to z pozyskaną nauką chodzi za pługiem. Otóż jeden z takich uczonych chłopków, uprawiający rolę ojcowską, przyszedł w krótce do znacznej zamożności. — Zamożność rodzi zwykle zbytek. Kto inny byłby go używał w pokarmach, napojach, ubiorach i zabawach; chłopek ów zaczął ale robić zbytki w książkach; za każdą bytnością swoją w mieście, kupował różne książki, wybierając najpożyteczniejsze, z których później urządził piękną czytelnię ludową. Dziś jest ta włość najporządniejszą i najzamożniejszą w całej Polsce.

— We Włoszech, gdzie dotychczas klimat był zawsze bardzo łagodny, zapanowała tej zimy niesłychana nędza z powodu niedostatku żywności i zimna. Po miastach umierają ludzie na ulicach, po wioskach zaś dzieje się jeszcze gorzej, tam bowiem nie ma żadnego lekarza ani zakładu pomocy. Między innemi opowiada pewien podróżny: w wiosce „Il Cigno“ spostrzegłszy mieszkańcy, że z jednej chaty stojącej na wzgórku, przez kilka dni nikt nie wychodzi, weszli do środka, gdzie znaleźli tam troje drobnych dzieci umarzłych z zimna. Dwoje leżało w kolebce, a trzecie, sześcioletni chłopczyk leżał nieżywy na ziemi obok skostniałych domowych zwierząt. Rodziców tych biednych dziatek znaleziono umarzłych przy niedalekiej studzience.

Orzeszki w twardych łupinkach dla dzieci.

1. Ile gwoździ potrzebuje dobrze podkuty koń?
2. Czego słońce nie oświeca?
3. Kto mówi wszystkiemi językami?
4. W pewnym młynie stało 7 miechów, a na każdym miechu siedziało 7 kotek, każda kotka miała 7 kociąt, a tuż chodził koło nich młynarz — wiele tedy było nóg we młynie?
5. Jeżeli się kominiarz z młynarzem pobiją, a potem się przed sądem zaskarżą, który z nich prawdopodobnie powinien mieć słuszność?
6. Kiedy człowiek ma tyle ócz, ile dni w roku?

Rozwiązanie orzeszków zawartych w nr. 5. „Opiekuna.“

ad. 1. Ślepy.
„ 2. Uszy.
„ 3. Ten, który żadnego nie ma.
„ 4. Nigdzie, gdyż tylko zboże się młóci.
„ 5. Na kosmaty.
„ 6. Z próżnych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby